

## Owoc na dłoni

W wyciągniętej dłoni pół mandarynki  
Ociekającej słodkim sokiem  
Sklejającym razem nasze dłonie

Nigdy nie przepadałam za tym cytrusem  
Jego konsystencją, ścięgnami otulającymi miąższ  
Ostatni raz posmakowanym przed laty  
Odtąd w przeszłości zapomniany

Biorę jednak owoc z twoich palców  
(Ledwie cząstkę, nie za dużo)  
I ostrożnie go zjadam małymi gryzami  
Eksplozja rześkiego soku w ustach  
Smakuje dużo lepiej niż wspomnienia

Myślę, że chętnie bym zjadła  
Jeszcze trochę

---

## Słony karmel

Pewnego dnia cię stracę.  
Staniesz się nieznanym, którego znam ulubione kwiaty  
I niechęć do lodów wszelakich.  
Obcym, z którym po raz pierwszy odkrywałam świat.  
Obcym skompresowanym do wspomnień sprzed lat.

Lecz na łzy przyjdzie jeszcze czas.  
Pozwólmy płucom ogrzać się śmiechem,  
Póki młodość wciąż upija nas.

---

## Lepsze od ambrozji

Stare, małe mieszkanie na 10 piętrze.  
Pod sufitem siwo od tytoniu,  
A może mgły pamięci.  
W kuchni niewielkiej lodówka  
Wysoka na co najmniej 10 metrów —  
Jej szczyt połknięty przez świat dużości.  
To stamtąd dłoń pomarszczona przynosi  
(tak, żeby nikt nie widział, w tajemnicy)  
Kostkę taniej czekolady

Lepszej niż każda spróbowana później  
ambrozja

---

## Violaceae

Wasze oczy się śmieją, zmrużone w rozkoszy,  
Usta rozchylone w swobodnym uśmiechu.  
Jak inna byłaby iskra w waszych oczach,  
Gdybyście zobaczyli z otwartej piersi mojej  
Fiołki wychylone.

Delikatne kwiaty porastające mięśnie,  
Wijące się wokół żeber łodygi,  
Drobnymi korzonkami wrastające między tkanki,  
Ich nektar wypełniający krwiobieg.  
Wabią pyłące owady, ciche bzyczenie.  
Jak szybko płomień w waszych oczach zacząłby parzyć,  
O ile głębiej zranią intencjonalne ciosy.  
Jak bardzo obrzydzenie wykrzywi wasze twarze,  
Byłby zapach kwiecisty dotarł waszych nozdrzy.  
Pytania nieodpowiedziane ważą się w sercu.  
Czy autentyczność warta waszej utraty,  
Czy wyście warci życia w cieniu.

---

## Nie cierpię jeździć na rowerze

Niespodziewany telefon rozpoczyna  
Poszukiwania pompki rowerowej  
Pomiędzy garażowymi rupieciami.  
Pozwól, że jeszcze szmatką ramę odkurzę  
Z szerokim uśmiechem tańczącym na ustach.

Ten letni dzień zamiast smacznym nicnierobieniem  
Odnaczy się bólem nóg, potem i zadyszką.  
Objedziemy okoliczne pola i wsie,  
Zjemy najtańsze lody w lokalnym abc,  
Usiądziemy na ciepłej trawie, z dala od trosk.

A kiedy już ta eskapada dobiegnie końca,  
Jeszcze przez godzinę będę słuchać twojego głosu  
Z chłodem wspinającym się po wzgórzach gołych ramion,  
Modląc się o nieco więcej czasu.  
Niech słońce się jeszcze trochę schowa —  
I tak nie miało z tobą żadnych szans.

---